№ 2. Kołomyja dnia 16-go stycznia 1886. Rok I.

POMOC WŁASNA

Prenumerata wynosi:
rocznie . . . 2 zrł. 40 ct.
półrocznie . 1 zlr. 20 ct.
kwartalnie . . . . . 60 ct.

DWUTYGODNIK
wychodzi 1-go i 16-go każdego miesiąca.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 cnt.
Listy i pieniądze na prenumeratę nadsyłać należy pod adresem administr cyi

Redakcya i administracya w domu przy ulicy Jagielońskiej L. 41. wprost cukierni p. Skrzyńskiego.

Walka narodu Polskiego o byt.

I. Jutrzenka.

W chwili wykonania średniowiecznego ukazu, skazującego na wygnanie z Prus wszystkie osoby polskiego pochodzenia, a przynależące do Austryi lub Rosyi, zdaje mi się niezmiernie ważnem, ażebyśmy się nie oddawali wyłącznie uczuciom oburzenia na gwałt bezprzykładny w tym wieku, ale ażebyśmy się starali zrozumieć całą doniosłość tego faktu w dziejach naszego narodowego męczeństwa i narodowego odrodzenia, i ażebyśmy się zastanowili, jakie obowiązki praktyczne chwila obecna wkłada na nas, i w jaki sposób powinniśmy przeciwdziałać wrogim żywiołom, które się na nas rozpasały.

Najsamprzód wypada zaznaczyć do jakiego stopnia Bismark okazał się nieobeznanym z

psychologią narodu polskiego.

Wierny instynktowi niemieckiemu, ubóstwiającemu siłę i podnoszącemu fakt dokonany do wysokości zasady, z której tryska cała filozofia i religia, Bismark występuje przeciwko nam z całą bezwzględnością olbrzymich potęg materyalnych najpotężniejszego mocarstwa chwili obecnej, i chce nas przygnębić i dobić moralnie, dążąc bez litości, bez możliwości oporu, z nieubłaganą fatalnością sił niszczących przyrody do celu ostatecznego, to jest do zagłady naszej narodowości. Nie wie, że my słabi jesteśmy w obec pobłażania, sympatyi i ludzkości, a niezwyciężeni w obec niesprawiedliwości, ucisku i gwałtu. Dosyć przypomnieć sobie wziętość Cara Pawła, tuż po wspomnieniach krwawych powstania Kościuszki, jeszcze większą wziętość Cara Aleksandra za pierwszych czasów przyjaźni jego z Czartoryskim; dosyć przypomnieć te konferencye Puławskie z roku 1805, podczas których ważyło się na szali, ażali nie nastąpi zbratanie Polski i Rosyi w celu zjednoczenia odłamów rozdzielonej ojczyzny pod berłem Romanowych. Dosyć przypomnieć sobie z obecnych czasów, jak drobnemi ustępstwami przemieniono w ostatnich 18 latach

Galicyą na najlojalniejszą prowincyę austryacką.

Jak samo okazanie zaufania i udzielenie skromnej miary samorządu, przeistoczyło usposobienie naszego społeczeństwa do tego stopnia, że kto Galicyą znał z dawniejszych czasów, teraz już ani kraju, ani społeczeństwa nie poznaje. Pomimo że kraj zawsze jeszcze cierpi, i to coraz dotkliwiej, na upośledzenie materyalne i wyzyskiwanie finansowe, — wszędzie rozwija się niekłamane przywiązanie do Dynastyi, około której nawet już zaczęły się krystalizować coraz wyraźniej nadzieje lepszej przyszłości w aureoli tradycyi jagielońskich.

Fakta te aż nadto dowodzą, jak łatwo jest ująć sobie Polaków, i z jaką łatwością Polacy w takim razie sami dobrowolnie naginają swoje życzenia do wymagań nakazanych przez okoliczności, i jak się starają przeobrażać nawet najdroższe swoje nadzieje, tak ażeby być wiernymi zarazem i dawnej tradycyi narodowej i nowo rozbudzonej lojalności. Im lepiej kto zna Galicyą tem bardziej się zadziwia, dostrzegając z jaką troskliwością Polacy sami czuwają nad tem, ażeby nawet pozoru nie było nadużycia tego zaufania, które się im okazało. —

Ta sama natura polska jednak wzdryga się na samą myśl przymusu, i nieliczac się ze szansami zwycięstwa, staje do walki z niesprawiedliwością, w tem niezachwianem przekonaniu, że żadna przemoc niesprawiedliwia bezprawia, i że najzupełniejszy nawet tryumf sił materyalnych może być tylko pozornym i krótko-

trwałym, i tylko odracza ostateczne zwycięstwo idei i prawa. — Otóż, gwałcąc na każdym kroku te mimowolne uczucia każdego Polaka, i poniewierając najdroższymi naszymi instynktami.

Bismark wywołuje reakcyę patryotyczną.

potężniejszą od największego ucisku, który wywrzeć jest w stanie i rozbudza świadomość narodową i poczucie obowiązku narodowego nawet tam, gdzie już od wieków uśpione były, — i tém samém staje się w istocie naszym najskuteczniejszym sprzymierzeńcem.

Jak istnemu Konradowi Wallenrodowi, wszystko co się od dwudziestu lat w Prusach ku wzmocnieniu naszej narodowości wydarzyło, mamy do zawdzięczenia nie naszym usiłowaniom, ale jemu i tylko jemu. Kto rozbudził poczucie narodowe na Szlązku do tego stopnia, że teraz już z pewnością ogarnie całość ludu polskiego, téj prastaréj dzielnicy Piastów, jeżeli nie Bismark swojemi prawami kościelnémi i walką kulturną. Kto się najwięcej przyczynił do spotężnienia mieszczaństwa w Poznanskiem, tak że z nielicznych jednostek bez znaczenia i wpływu, stan średni teraz się staje główną falangą naszą w walce z germanizmem, jeżeli nie

Wallenrod Bismark.

który Polakom wręcz zamknął karyerę urzędniczą, do której tak są nadmiernie pochopni, i zmusił ich do imania się przemysłu i handlu, jako ostatecznych środków wyratowania się od nędzy i wyginięcia. Kto teraz apostołuje z ewanielią polskości u Mazurów protestanckich w Prusach wschodnich, jeżeli nie ten sam Bismark, prześladując ich język ojczysty, w którym do niedawna chwalili tylko Boga na niebie a Hohenzollernów na ziemi, a o którym się teraz dowiadują, że jest znamieniem zbrodniczém, które skazuje nieszczęśliwe istoty, nacechowane przez nie na wykluczenie z pod prawa narodów i na wydalenie jako trędowatych lub zarażonych. Zapomnieli Prusacy naukę ich własnego Herdera, że kto ludowi wydziera jego język, ten się staje mordercą jego ducha, moralności, chwały, i wszelkich dążności szlachetniejszych.

Jeszcze większy dług wdzięczności winniśmy Bismarkowi za jego niezachwianą wiarę w siłe i żywotność naszego narodu. My sami zwątpili, ale Bismark, wiedziony przeczuciem nienawiści, równie nieomylném jak przeczucie miłości, odgaduje iskrę pod popiołem, i drży żeby się znowu w płomień nie rozniecila. Ten kanclerz najpotężniejszego mocarstwa w Europie, przed którym korzą się króle i narody, śledzi z natężoną uwagą każdy objaw zatajonego życia narodu, wykreślonego z karty Europy, i który już nawet nie jest tém czém Włochy w czasach największego upadku zawsze jeszcze były, to jest terminem geograficznym. W obec potomków rycerzy z Grunwaldu i wspaniałomyślnych mężów stanu, którzy za Jagielonów uszanowali niepodległość zdradzieckiego lennika, zapomina on o całej swéj teraźniejszéj potędze i świetności, i czuje obrażoną dumę i próżność dawnego Krzyżaka, któremu nawet wspomnieć nie wolno o jego niegdyś poniżeniu. Herodot opowiada o powstaniu niewolników scytyjskich, którzy mężnie walczyli o swoję wolność, dopóki panowie nie wyszli naprzeciwko nim uzbrojeni nie w broń ale w baty, przed któremi z dawnego przyzwyczajenia, niewolnicy zaraz struchleli. Czém trzask bicza dla zbuntowanego niewolnika, tém dla spanoszonego Prusaka zdaje się być odgłos rogów litewskich. Dla tego Bismark zakazuje „Grażynę" i nakłada grzywnę na drukarza, ażeby przypadkiem echo przeszłości zmarłych znowu do życia nie ocuciło. — Drobny taki fakt lepiej maluje usposobienie, jak ważne jakie edykta polityczne, bo namacalnie pokazuje zaślepienie i rozjątrzenie, które nie jest w stanie opamiętać się, że zakaz poematu polskiego o wypadkach, które się wydarzyły przed pięciuset laty, przecież historyi nie zmieni, — i że każdy, któremu z rąk wytrącają Mickiewicza, w niemieckim Herderze, równie dobrze może wyczytać, że żaden lud niebył bardziej nielitościwie wytępiony jak dawni prusacy i że żaden kraj niebył rządzony z większą arogancyą i uciskiem jak brzegi morza Baltyckiego przez wyuzdane i rozpasane Krzyżactwo.

Jak najmniejsza słomka pokazuje zkąd wiatr wieje, tak drobny fakt tego rodzaju pokazuje, że Bismark nienawidzi Polskę, jak się tylko tych nienawidzi, którym się śmiertelną krzywdę wyrządziło; nienawidzi jako wcielony wyrzut sumienia, wiecznie natrętny, wiecznie gryzący. — Nie dość mu, że ofiara pokonana, chciałby pamięć o niéj zatracić w oczekiwaniu że własne sumienie przygłuszy.

Głos to sumienia że minister właśnie tego kraju, którego rząd pierwszy podał myśl podziału Polski, nie może się zdobyć na tę wiarę, że to co polityka od stu lat dokonała, jest niedowołalném, — ale podejrzywa że podzielono nie trupa ale żywe ciało. Jego zmysłom zaostrzonym przez trwogę, widocznem jest że rany podziału po stu latach nie zabliźniły się, ale ukazują się niezagojone, krwawe, i przy lada sposobności dążące napowrót do zrośnięcia. Jak Macbethowi duch Banka, tak jemu okazuje się najniespodziewaniej. — we Francyi, — w Rzymie, — w Afryce, — w Kraszewskim umierającym, — w Czackim i Ledóchowskim, w Rogozinskim, wszędzie, — mara Polski, krzyżująca jego zamiary......, nie mara, ale upiór błąkający się i pokutujący za swoje grzechy, i gotowy powrócić pomiędzy żywych, jak tylko nadejdzie chwila przebaczenia. — W obec tego zjawiska z krainy duchów, nieprzystępnéj dla jego potęgi, używa, ażeby zażegnać grożące niebezpieczeństwo, coraz to nowych, lubo zawsze bezsilnych puklerzy i broni, których całe arsenały nie

mogą go od tego natrętnego zjawiska ustrzedz. Ta

wiara Bismarka w sprawę polską

jest godną tém większego zastanowienia, że po długiej przerwie, jest on pierwszym mężem stanu, który się z nami liczy. Od nieszczęsnego roku 1846, — który całemu światu okazał rozbrat w społeczeństwie naszém, tę przepaść nieufności pomiedzy szlachtą i ludem, której cały nasz zapał i patriotyzm zapełnić nie były w stanie, — aż do Bismarka, nie było już męża stanu, któryby się z nami liczył, jako ze siłą, która może wpływać na losy Europy. Pozostaliśmy przedmiotem czułości sentymentalnej lub egzaltacyi rewolucyjnej, ale dla trzeźwych badaczy przestaliśmy istnieć. Okres ten czterdziestoletni od Metternicha do chwili obecnej, jest najsmutniejszą epoką dziejów naszych, okresem rozprzężenia i zwątpienia, przerwanym krotkiém bezsilném szamotaniem się z nieubłaganą rzeczywistością, jest tem piekłem przez które generacya teraźniejsza przeszła jak Dant za życia. Ale jeżeli rok 1846., przedstawia chwilę w której się przerwała nić historyczna Polski tradycyjnej, w której to na zawsze umarło, co już do życia wrócić nie może, — to rok 1885., przedstawia chwilę narodzenia się nowej Polski. Tak jak w świecie zwierzęcym są istoty, które popadają w letarg, w czasie którego przechodzą w nową i wyższą fazę rozwoju, a po skończoném przeobrażeniu zrzucają z siebie starą powłokę, i pojawiają się w nowym, doskonalszym kształcie, — tak naród polski, niby pogrążony w apatyi, pracował wewnętrznie, przeobrażał się i teraz zaczyna zrzucać z siebie powłokę średniowieczną i pojawiać się w swoim prawdziwym kształcie, narodu nowożytnego, czerpiącego swe soki żywotne z nieprzebranych zdrojów cywilizacyi powszechnej i gotowego do wypełnienia swej misyi historycznej i do zabrania równorzędnego udziału wraz z innymi narodami w harmonii ogólnej rodu ludzkiego.

Podczas gdy my sami, zawiedzeni już tak często w naszych oczekiwaniach, nie mieliśmy odwagi i zaufania, ażeby dostrzedz tę Jutrzenkę, zapowiadającą nowy okres naszej historyi narodowej, — Bismark, ten nieubłagany mąż stanu, liczący się tylko z faktami a nie z mrzonkami, jest pierwszym, który nam daje

świadectwo odrodzenia narodowego.

Co przed 40 laty jeszcze było marzeniem, mrzonką, cudem, już jest faktem.

„Jeden tylko jeden wielki cud, z szlachtą polską polski lud.“ Od chwili w której Bismark wymierzył swój ukaz nie przeciw szlachcie, nie przeciw księżom, lub agitatorom politycznym, ale przeciw wszystkim osobom polskiego pochodzenia, wszelkich stanów i religii, przyznał się, że ma do walczenia z narodem jednolitym, przejętym jednym duchem narodowym, i zadał kłam fałszerstwu historycznemu, które od stu lat usprawiedliwiało podział Polski doktryną, że podział ten był dobrodziejstwem dla ludu wyzwolonego od tyranii szlachty, i że późniejsze niepokoje i powstania były tylko usiłowaniami kasty ukróconej w swoich przywilejach i dążącej do odzyskania dawnej władzy. Mamy teraz świadectwo Bismarka, że ta doktryna jest tylko fałszem i hypokryzyą. Dla tego też ten sam edykt wygnańczy, który miał dobić nasze nadzieje przez uwidocznienie naszego odosobnienia w Europie i naszej bezsilności w obec gwałtu, wręcz przeciwnie podziałał jako pobudka przebudzająca siły narodowe z dwudziestuletniej apatyi. Nowa otucha wstąpiła w naród polski. Pomimo całej grozy tylu ofiar niewinnych, bezlitośnie pozbawionych chleba i bytu, pierwszém naszém uczuciem była nie litość nad ofiarami, nie oburzenie na gwałt, a tém mniej zrozpaczenie i uznanie niemożliwości dalszego oporu, — ale uczucie tryumfu, że posiadamy świadectwo odrodzenia się narodu, świadectwo, że wszyscy Polacy każdego stanu i wyznania są równie niebezpieczni. W obec świadectwa ze strony tak wielkiego męża stanu, wszyscy zwątpiali i małoduszni w naszém własném gronie, musieli od razu przycichnąć. Im bardziej nieubłaganém jest prześladowanie na które jesteśmy wystawieni, tém głębszém nasze przekonanie, że jakaś niezmiernie ważna misya dziejowa musi być związana z losami naszego narodu, i że ta misya może i musi zwyciężyć.

Nic tej misyi naszego narodu w zapasach Słowiańszczyzny z Niemieckością lepiej nie uwydatnia, jak porównanie położenia Polski i innych ludów słowiańskich w obec Niemców przed stu laty, — za czasu podziału Polski, — z teraźniejszością. — Powołujemy się na świadectwo Niemca, ale Niemca z okresu odrodzenia się wielkiej literatury niemieckiej w końcu 18-go wieku.

Nic też nie uwydatnia bardziej zmiany, która nastąpiła od stu lat w usposobieniu Niemców, jak ustępy, któremi w swoich wiekopomnych „Pomysłach do filozofii historyi rodu ludzkiego“

Herder opisuje Słowian:

„Ludy słowiańskie zajmują na ziemi więcej miejsca niż w historyi, co się tłumaczy pomiędzy innymi przyczynami, i tém, że zamieszkując kraje odleglejsze od Rzymu, nie tak wcześnie się zetknęli z cywilizacyą rzymską, jak Celtowie i Germanowie. — Pomimo walecznych czynów tu i owdzie, nie byli oni ludem wojowniczym i awanturniczym, jak dawni Germanowie i tylko zajmowali kraje opuszczone przez tych pierwszych, podczas wędrówki ludów. Rozszerzyli się w ten sposób od Elby do Donu i od Adryatyku do Baltyku najogromniejszy obszar kiedykolwiek w Europie zajęty przez jeden szczep. Ponieważ wszędzie oddawali się spokojnej pracy, rolnictwu i hodowli bydła, kolonizacya słowiańska stawała się niezmiernie użyteczną krajom wyniszczonym przez wojny i wędrówki germań-

skie. Oprócz rolnictwa i bydła mieli oni zamiłowanie do rozmaitych rzemiosł domowych, i garnęli się do handlu, który zasilali nadmiarem swéj produkcyi, i w tym celu pozakładali miasta handlowe, jak Wineta na wyspie Rugii, którą można nazwać słowiańską Wenecyą; dalej założyli Kijów nad Dnieprem i Wielki Nowgoród nad Wołchowem, i łączyli tym sposobem północ Europy z wybrzeżem Czarnego morza. — W Niemczech trudnili się górnictwem, wydobywaniem i topieniem kruszców, warzeniem soli, tkaniem płótna, wyrobem miodu i sadownictwem. Prowadzili tym sposobem spokojny, wesoły i śpiewny żywot. Charakteru łagodnego, gościnni do zbytku, zamiłowani w wolności i niezależności sielskiej, posłuszni i karni, nienawidzili rozruchów i niepokoi. Wszystkie te właściwości nie uwalniały ich od ucisku. Przeciwnie przyczyniały się do tego. Ponieważ Słowianie nigdy nie walczyli o panowanie nad światem i z początku nie mieli dziedzicznych i wojowniczych książąt, i woleli raczej płacić daniny, byle dalej żyć w spokoju, to też wiele ludów, mianowicie niemieckich, ciężko w obec nich zgrzeszyło.

Już za Karola Wielkiego zaczęły się, pod pozorem nawracania do religii chrześciańskiej, te wojny zaborcze, — bo oczywiście że bohaterskim Frankom wygodniej było ujarzmić i ciągnąć zyski z ludów oddanych rolnictwu, przemysłowi i handlowi, aniżeli się samym tych kunsztów wyuczyć i je praktykować. Co Frankowie zaczęli, tego Sasi dokonali. W całych prowincyach Słowianie zostali wytępieni albo uciemiężeni i ich ziemie podzielono pomiędzy szlachtę i biskupów niemieckich. Miasto Wineta została zniszczona przez Duńczyków, a położenie resztek tych niegdyś licznych i zamożnych ludów w Niemczech, da się tylko porównać do położenia ucywilizowanych niegdyś a teraz zdziczałych Peruwiańczyków, którzy nawet już pamięć stracili, że olbrzymie gruzy dawnych świątyń i miast fortecznych są spuścizną ich przodków, i pamiątką świetnego stanu ich ojczyzny przed okrutnym podbojem hiszpańskim.

Cóż by było dziwnego gdyby takie wiekowe uciemiężenie wyrobiło głębokie rozgoryczenie przeciwko ich panom, i gdyby łagodny i miękki charakter Słowian spaczył się na charakter podstępnych, okrutnych i gnuśnych niewolników. A przecież wszędzie gdzie przechowali jakiekolwiek swobody, ich pierwotny charakter utrzymał się w całej wyrazistości. Nieszczęściem tych ludów było, że przy ich zamiłowaniu do spokoju i życia sielskiego, nie umieli sobie wytworzyć organizacyi obronnej, chociaż nie zbywało im na waleczności w pojedynczych wypadkach. Nieszczęściem także było dla nich, że podczas gdy z jednej strony byli wystawieni na zabory niemieckie, to z drugiej mieli plecy odkryte na napady tatarskie i mongolskie, pod któremi wiele wytrwali, wiele wycierpieli. Jednakowoż zmienne koło losów toczy się bez przerwy. A ponieważ ludy słowiańskie zamieszkują po większej części najżyźniejszą część Europy, i ponieważ należy się spodziewać, że postęp Europy coraz bardziej zależeć będzie od pielęgnowania, nie usposobienia wojowniczego, ale spokojnej pracy i wzajemności handlowej i przemysłowej ludów — to też przyjdzie czas, gdzie i wy niegdyś skrzętne i szczęśliwe a teraz tak bardzo podupadłe plemiona, ocknięcie się z głębokiego letargu, uwolnicie się z kajdan niewolniczych, i posiądziecie jako własność cudowne i obszerne ziemie wasze, i jak w prastarych czasach, będziecie się mogli oddawać już bez obawy, sielskiemu szczęściu i pracy użytecznej! (D. c. n.)

Wojciech Dzieduszycki.

Szczęście, jaka to mara nieuchwytna dla jednych, dla tych co za nią gonią, a jaka to nieodstępna towarzyszka dla drugich, dla tych, co od niéj stronią lub nią pogardzają, — mara dziwaczna i fantastyczna, łącząca się z każdą rzeczywistością, choćby niewiedzieć jak opaczną, wstrętną lub wyjątkową, ale zazdrośna i wymagająca co do obcowania z innémi marami, z których jedne ją niechybnie przynęcają — a drugie niechybnie odstraszają. Tak mara szczęścia ani na chwilę nie może się zgodzić z marą żądzy i pragnienia, marą naśladowania lub wyrachowania, marą wątpliwości lub nieufności, marą zazdrości i czyhania na cudze fawory, a zaraz pospieszy, gdzie tylko zoczy naturę instynktową i mimowolną, zapał i wiarę, spokój i rezygnacyę, zupełne oddanie się obowiązkom chwili obecnéj, lub też swobodne twórcze urzeczywistnienie wrodzonych popędów.

Natomiast młodość lub starość, zdrowie lub choroba, majątek lub ubóstwo, wszelkie możliwe zmiany, przewroty, cierpienia lub klęski ani jéj nie wykluczają, ani jéj obecności nie wymuszają. — Montaigne swobodny w cierpieniach choroby chronicznéj i unoszący się rozkoszą peryodycznych przestanków w symptomatach go dręczących, — zachwyt ascety w pośród umartwienia dobrowolnego swoich zmysłów, — spokój i nieugięta wytrwałość stoika w obec kaprysów toczącego się koła fortuny, — zadowolenie Diogenesa ze swojego ubóstwa, szczęście dziecka babrzącego się w błocie, lub poety rymującego na poddaszu, — odwaga tryumfująca nad śmiercią, która cechuje męczennika za wiarę, żołnierza umierającego za ojczyznę, lub pustelnika budystę dostępującego nirwany, — są tylu dowodami, że jak niesie przysłowie łacińskie, każdy jest kowalem własnego szczęścia, że ono niezależy od okoliczności, — ale jest w nas samych, w naszém własnem usposobieniu, że jest widziadłem, które każdéj chwili i w każdych okolicznościach można wytworzyć i wywołać z nicości, jeżeli tylko się posiada zmysł odpowiedni, — że w słowach Szylera, szczęście tak jak miłość, jak piękność, jak geniusz, jak każda doskonałość, — objawia się, ale się nie fabrykuje, — jest faktem i rzeczywistością, wytryskującą w sposób tajemniczy z nieskończonego morza sił żywotnych nas otaczających, a nie rezultatem mozolnym naszych zamiarów, naszéj woli lub zasług, — że skutkiem tego, szczęście nie jest celem do którego można dążyć, który się da wskazać i określić, zmierzyć na łokcie, lub zważyć na

funty, jak się to zdaje naszym ekonomistom, socyalistom i pesymistom, — ale że jest niewymuszonym stanem psychologicznym, pewnym nastrojem uczuć, normalnym dla jednych, a nieprzystępnym dla drugich.

* * *

Refleksye podobne nastręczają mi się ile razy zauważam, jak często ta sama okoliczność przyjemna dla jednych jest wstrętną dla drugich, — jak jedni obdarzeni są z natury zmysłem odkrywania przyjemności najniespodziewańszych, — podczas gdy inni z niecierpliwością i zgryzotą oczekują i doczekać się nie mogą urzeczywistnienia jakiegoś szablonu szczęścia, który sobie wytworzyli, i własnowolnie odpychają to szczęście, które się na nich zewsząd tłoczy, jeżeli się nie pojawi pod postacią tego z góry wymyślonego szablonu. — Dla tego uważam to według Szylera, jako podarunek niczém niezasłużonej łaski Bogów, a nie jako wynik własnego usiłowania, że tak często doznaję uczuć niewysłowionego szczęścia w najmniéj obiecujących okolicznościach.

Naprzykład, podczas gdy dla moich ziomków kłęby dymu tytuniowego i zaducha szczelnie zamkniętych i przegrzanych pokoi, tworzą tę atmosferę sympatyczną, która jak ciepły wiatr wiosenny pobudza i rozwija wszystkie te pączki uczuć i fantazyi, które są kwiatem ogłady i życia towarzyskiego, — to ja przenoszę chłód i świeże powietrze, chociaż i w samotności, a wszystkie te cudowne kwiaty naszego życia umysłowego i społecznego, na których urok zresztą i ja nie jestem obojętnym, zawsze mi trącą dymem tytuniowym, zaduchą zakazaną, lub ciepłem cieplarnianem. — Podczas gdy dla moich ziomków, dla tych przynajmniej, którzy się szanują i mają poczucie odpowiedzialności nałożonych na nich przez pewne stanowisko społeczne obowiązków, nogi tylko na to egzystują, ażeby niemi wstąpić do wózka, ja nigdy nie jestem szczęśliwszym jak wtedy, gdy mogę sobie pozwolić do zbytku pieszéj wędrówki, i jeżeli się mogę tłuc po górach i brzegach, jak jaki szupaśnik lub włóczęga. — Wykwintność i wytworność naszéj cywilizacyi, misterye dobrego tonu, symbolika naszych form towarzyskich, alegorya głęboka najdrobniejszych szczegółów gastronomicznych w naszych przyjęciach i festynach, wszystko to jest dla mnie księgą zamkniętą, księgą pod siedmiu pieczęciami, dla mnie, który się tylko wtenczas czuję szczęśliwym, jeżeli mogę uciec od form i manier, pozorów i konwenansów, dla którego każdy festyn jest tylko przypomnieniem naszego zbydlęcenia za czasów saskich. — Natomiast, jakie nieprzebrane skarby przyjemności w zimnéj wodzie, w wyczerpaniu i zmęczeniu, jaki apetyt po wygłodzeniu, jakie przejmujące wrażenie, gdy ciepła krew powraca do skostniałych członków!

Tak samo każda z tych częstych podróży w interesach, do których jestem przymuszony, od czasu jak się z własnéj woli i przy otwartych oczach zaprzągłem do jarzma życia przemysłowego w Galicyi i do funkcyi mozolnych a bynajmniej nie zaszczytnych, lub intratnych, bezpłatnego poborcy podatku naftowego dla Wysokiego Skarbu, każda z tych podróży, mówię, nie przedstawia mi się jako wstrętna konieczność lub fatyga nużąca, — ale jako wycieczka w zaczarowane kraje fantazyi kalejdoskopicznéj i niczém nie krępowanéj swobody umysłowéj. Podczas gdy w każdéj innéj chwili jestem niewolnikiem interesu, gdy moim czasem rozporządza lada biurokrata kontrolujący, konkurent kanadyjski lub amerykański, dłużnik lub wierzyciel pieniężny, każdy listonosz, lub posłaniec, — raz zapakowany na pięcio-godzinną podróż do Lwowa, lub dwudziesto-cztéro godzinną do Wiednia, zaczynam oddychać swobodnie, zrzucam z siebie krępujące jarzmo teraźniejszości, przestaję być nafciarzem, a staję się człowiekiem i mogę zaspokoić najrozmaitsze zachcianki o których mi zresztą marzyć nie wolno. W usposobieniu biernem, mogę sobie pofolgować i przespać lub błogo przedumać cały czas, wiedząc, że mi nikt do drzwi nie zapuka, żaden list myśli nie przerwie, żaden telegram nie zbudzi. W usposobieniu czynniejszém, cała przeszłość i cała przyszłość stoi mi przestworzem, i mogę bez przeszkody snuć wątek tego co będzie, na podstawie tego co było. — W usposobieniu towarzyskiém, co mi się nie często zdarza, mogę studiować moich towarzyszy podróży, chciałem powiedzieć niedoli, i podróże te są prawie wyłącznem źródłem takiéj urywkowéj znajomości społeczeństwa galicyjskiego, jaką posiadam, bo po za wagonem to mi ani wolno myśléć o takim bezcelowym zbytku, jakim jest życie towarzyskie.

Nafta nieubłagana, jak moloch niczém nienasycony, pożera cały czas i monopolizuje wszystkie myśli. Byłem w Nowym Sączu, a nie mogłem zrobić wycieczki do Zakopanego, bo w Zakopaném niema nafty, we Lwowie znam wszystkie banki, hotele i urzęda, — ale od sześciu lat tylko raz byłem w teatrze i raz na koncercie, a towarzystwo nie naftowe, towarzystwo bez epitetu, znalbym tylko tak samo, jak towarzystwo na księżycu, gdyby nie te szczęśliwe sposobności w wagonie kolejowym. Ach, jakie to niezrównane sposobności do obserwacyj etnologicznych i statystycznych, które już były moją passyą, kiedy mi się jeszcze nie śniło o nafcie, do rozgatunkowania czaszek na podobne do fasoli i na podobne do grochu, rzecz arcyważna w całéj historyi rodu ludzkiego, — do policzenia oczu: niebieskich, szarych, piwnych i czarnych, — do rozróżnienia nosów: orlich, greckich, żydowskich, płaskich, niebiańskich i rozmyślających, — do zmierzenia kątów Blumenbacha, porównania górnéj i dolnéj wargi, szerokości i długości twarzy, kształtu kości policzkowéj — nareszcie do ocе-

nienia zmiany tych samych rysów pod wpływem wieku, stanu i zatrudnienia — i do odgadnięcia psychiki pod fizyką, stosunku pozoru i wyrazu zewnętrznego do treści duchowej i wewnętrznej.

*

Otóż podczas jednej z takich podróży, zwrócił moją uwagę na siebie mężczyzna, który wsiadł do wagonu w Stanisławowie czy w Jezupolu, wysoki, ale nie muskularny o wyrazistych choć dosyć szorstkich i nieregularnych rysach. Nie zważałem z początku na rozmowę, którą począł prowadzić po niemiecku z sąsiadem, tylko przystąpiłem do moich badań etnologicznych.

Czaszka podługowata, twarz ściągła, oczy wielkie niebieskie, włosy blond, nos potężny, garbaty, odznaczały go od kwadratowego, płaskonosego, na wpół turańskiego typu ludowej słowiańszczyzny i wskazywały na pochodzenie aryjskie z rasy wojowników i zdobywców. Nie było jednak w twarzy żadnej cechy wybitnie narodowej. Przeciwnie proporcye raczej przypominały pewne rysy angielskie. Smukłością i niepozornością budowy, niskością czoła, długością dolnej części twarzy poniżej ust, przy mniejszej regularności, jest to typ podobny do Wellingtona i do setek żołnierskich rodzin czysto angielskich, tak się różniących od okazałych i atletycznych postaci wielkoludów celtyckich i szkockich, ale je przewyższających niezłomnym hartem duszy i wytrzymałością fizyczną.

Zacząłem się właśnie zastanawiać nad nierozwiązaną dotychczas zagadką nosologów, czy garbate nosy są warunkiem wyrobienia sobie energii, czy też jej rezultatem i czemu przypisać ubolewania godne wyginięcie orlich nosów w Polsce teraźniejszej i zacząłem się pocieszać uwagą, że chociaż marszałkowie Ludwika XIV. i Napoleona Wielkiego wszyscy mieli orle i krogulcze fizyonomie, to przecież pomimo płaskich nosów, Attila i Tamerlan, Dżengiskan i Bismark dali dowody nie mniejszej energii, — kiedy tok moich myśli został przerwany przez coraz bardziej interesującą konwersacyę przedmiotu moich spostrzeżeń ze swoim sąsiadem. Pokazało się, że obaj, jako członkowie rady państwa, jeden z Bukowiny, drugi z Galicyi, zaczęli się zastanawiać nad dalszemi wynikami zajęcia Bośnii przez Austryą i nad misyą tej ostatniej na Wschodzie. Uderzyło mnie, że Polak, rożniąc się tem od przeciętnego Galicyanina, rozmawiał akcentem czysto niemieckim i zwrotami zaczerpniętemi z literatury wykształconej niemieckiej i z punktu widzenia europejskiego a nie zaściankowego. — Tłómaczył, że w obec abdykacyi politycznej i umysłowej niemców austryackich, i w obec braku u innych narodowości austryackich wszelkich myśli ogólnych, obejmujących całe położenie i całą przyszłość Austryi, — wpływ dynastyi musi coraz większą zyskać przewagę nad wpływami parlamentarnymi, bo ona jedna ma cel jasno wytknięty, program dalszego rozwoju, a nie tylko biernego utrzymania tego co wypadki stworzyły. W obec ciągle zmieniających się okoliczności, bierność zawsze prędzej czy później musi uledz inicyatywie, nawet gdyby ta inicyatywa była wywierana w kierunku nieodpowiednim. Nie łatwiejszego jednak jak tę Dynastią zrobić łącznikiem wszystkich narodowości wschodnio środkowej Europy, zapewniającym im zarazem bezpieczeństwo na zewnątrz i możliwość autonomicznego rozwoju na wewnątrz. Widoczna była we wszystkiem gibkość umysłowa mówcy, i zręczne zastosowanie się do widnokręgu umysłowego Niemca i przedstawienie każdej opinii w sposób, którymby najłatwiej mógł mu trafić do przekonania. I to jest zaletą rzadką u nas, bo o wiele wygodniej jest odsądzić przeciwnika od czci i wiary, podsunąć mu najpodlejsze motywa i uwolnić się w ten sposób od dalszej dyskusyi, jako płonnej i bezowocnej, aniżeli postawić się na jego gruncie, i wykazać umiejętnym rozbiorem kwestyi, niedostateczność lub niesłuszność jego zapatrywań. — Na razie nie przywiązywałem jednak większej wagi do dyskusyi, którą uważałem za akademiczną, nie przeczuwając, że w kilka lat później mój towarzysz podróży, przedstawi te same myśli, tylko w formie już dojrzalszej, jako program polityczny pod nazwą idei jagiellońskich, i że ten program zwróci na siebie powszechną uwagę i stanie się czynnikiem, mającym już pewne znaczenie w polityce europejskiej.

Co mnie bardziej interesowało to były dalsze obserwacye już w polskim języku nad rozmaitem położeniem Polaków pod trzema zaborami. Opisywał z osobistego doświadczenia Poznańskie, Kongresówkę i Litwę. Ubolewał że tak mało kto w Galicyi zna Warszawę, albo się troszczy o jej poznanie, — a Warszawa przecież, jako stolica umysłowa naszego kraju, jako jedyne wielkie miasto polskie z wyrobionym rodzimym stanem średnim, daleko więcej przedstawia dla nas przykładu i nauki w rozwiązaniu wielu kwestyj społecznych lub ekonomicznych, aniżeli Wiedeń, zkąd do nas nic nie przychodzi, krom tingl-tanglów, zniewieściałości, i życia zmysłowego, pozbawionego wyższych dążeń i szlachetniejszych ideałów. — W dalszym ciągu pokazało się, że mówca zna i obce kraje, równie dobrze jak swój własny, — Hiszpanią, Skandynawią, Włochy, Grecyę i Wschód, i że mówi po angielsku, równie czystym akcentem, chociaż z mniejszą płynnością jak po niemiecku. — Przez cały czas rozmowy wreszcie, raz poraz wyjmował z głębokich kryjówek dobrze już wysłużonego paltota, twarde jaja, które starannie obłupywał i z wielką powagą spożywał.

*

Przyjechawszy do Wiednia, opowiedziałem spotkanie pewnemu znajomemu posłowi i zapytałem, ktoby

to mógł być. — Jak tylko przyszedłem do szczegółu o twardych jajach, to mój znajomy od razu się zoryentował. To może być tylko Wojciech Dzieduszycki, znany literat, estetyk, historyk i filozof a przedewszystkiem dziwak. — i od razu nasłuchałem się najrozmaitszych opowiadań o jego dziwactwach. Wolałbym był słyszeć o jego zapatrywaniach historycznych, o jego zdolnościach na polu praktycznego ustawodawstwa, o jego pracy w komisyach parlamentarnych, — ale nie sposób było zmienić tematu. Przyjechawszy z Anglii, z kraju, gdzie każdy jest oryginałem, gdzie każdy ma swojego konika na którym lubi harcować, gdzie każdy ma swoje lekarstwo uniwersalne na wszystkie choroby społeczne, gdzie każdy przenosi swobodę pożycia domowego nad przymus i konwenanse towarzyskie, — mnie się tylko dziwacznem wydawało, że tak mało mamy dziwaków, to jest takich, którzy się oddalają od ubitego toru. Przypominałem sobie że podług Herberta Spencera, im bardziej się idzie na zachód, tem bardziej przeważa indywidualność i oryginalność, — a im bardziej na wschód, tem wszechwładniejsze panowanie rutyny, formy i ceremoniału, aż w Chinach cały człowiek staje się tylko manekinem i szablonem poruszającym się, pracującym, smucącym i radującym się, podług przepisanych formułek starodawnej mądrości. — Otóż my już dobrze na drodze do Chin, i metaforycznie mówiąc, co raz się bardziej do nich zbliżamy. Szczególnie od czasu szczęśliwego spolszczenia urzędów, i wygaśnięcia tradycyi nawet spisków i powstań, — społeczeństwo coraz bardziej kastowieje, jednostajnieje i coraz bardziej staje się podobnem do idealnego społeczeństwa chińskiego, to jest do trzody owieczek pod przewodnictwem arcymądrego pasterza, w którem nikt oprócz leithamla nie czuje powołania do oryginalności. Do tego doszło, że gdyby nazwiska jednych nie kończyły się na ski a drugich na icz, gdyby jedni nie woleli preferansa, drudzy taroka, a inni ferbla, — gdyby nie było różnicy zdań co do zalet piwa pilzneńskiego, szwechackiego i okocimskiego, — gdyby nie było kołnierzy rozmaitych, złotych i srebrnych, z gwiazdeczkami i bez gwiazdeczek, a nareszcie także ludzi bez kołnierzy — to by tak trudno było odróżnić jednego galilejczyka od drugiego, jak jest niepodobieństwem dla cudzoziemca odróżnić jednego Chińczyka od drugiego, lub dla profana nie rozumiejącego się na hodownictwie, jedną owcę od drugiej.

Jako przyrodnik jednakowoż, i jako obeznany z prawidłami wymaganemi do zawarowania ważności sądu induktywnego, zastrzegam się, że nigdy nie miałem i nie mogę mieć pretensyi do ugólnienia moich spostrzeżeń po za granicę jedynego pola gruntownie zbadanego przezemnie, to jest pasażerów drugiej klasy w pociągach pospiesznych. W innych klasach, i w pociągach nie pospiesznych, nie tylko jest przypuszczalnem, ale i prawdopodobnem, że będą inne i rozmaitsze typy z którymi dotychczas nie jestem obeznany. Co mnie jednak zatrważa, to niezmierna łatwość z którą w tym kraju uzyskać można reputacyą dziwaka i oryginała. — Gdzie indziej potrzeba do tego jakichś oryginalnych poglądów na religię, politykę lub etykę, — zamiłowania jakiegoś wyłącznego do malarstwa, do ceramiki, do emalii cloisonné albo champlevé, do starych książek lub średniowiecznych okładek, jakiegoś szusu filantropicznego, lub absorbującego zainteresowania się żeglugą balonową, biegunem północnym lub morzem środ-saharskiem, — studiowania motyli i mrówek, łaskawienia os, lub badania postępu architektonicznego u jaskółek w czasach chrześciańskich. — u nas wystarcza zjeść parę jaj na twardo w wagonie kolejowym, podczas skwarów letnich, przyjąć gości w piwnicy, lub też wybrać się na spacer boso *bez butów* i chodzić w wyszarzałym paltocie, ażeby być okrzyczanym za skończonego dziwaka i zainteresować cały kraj. Symptom to zatrważający, bo przy uwadze zwróconej na te pozorne dziwactwa, trudno uzyskać uznanie za rzeczywistą oryginalność poglądów kryjących się za niemi. — Ja sam tego doświadczałem w ciągu moich dalszych poszukiwań (zawsze w wagonie II. klasy) nad historyą, opiniami i. wpływem naszego dziwaka.

Ile razy na pobudzenie wymiany zdań zacząłem tłumaczyć teoryą o ideach jagiellońskich, o potrzebie nawiązywania nawet w najśmielszych reformach do niej tradycyi historycznej, — to nudy i ziewania. Ile razy zacząłem opowiadać o jajach na twardo, ogólne zainteresowanie się. To też wkrótce sam poprzestałem tylko na tych jajach na twardo, nie dowiedziawszy się w zamian, oprócz kilku facecyi, niczego innego, jak to, że ten dziwak wychowywanym był za młodu przez swojego ojca, mniej więcej tak samo jak Stuart Mill, to jest, karmionym od dzieciństwa równocześnie wiedzą najrozmaitszą we wszystkich językach europejskich, tak że mając ośm czy dziewięć lat stworzył sobie język kosmopolityczny, będący zlepkiem wszystkich języków aryjskich. Zdaje się, że natura musiała go obdarzyć równie silnym żołądkiem umysłowym, jak Stuarta Milla bo tak samo jak ten ostatni, po chwilowej niestrawności przetrwał on to curriculum, które dla każdego mniej silnego organizmu mogłoby być zabójczem. Po skończonych studiach uniwersyteckich zdał przed kilkunastu laty doktorat a potem podróżował przez kilka lat po całej Europie, małej Azyi i północnej Afryce, wydając od czasu do czasu jakieś książki dziwaczne, fantastyczne lub uczone, o których mi jednak żaden z moich współpasażerów nie mógł zdać sprawy. Jako szczyt dziwactwa należy jeszcze wymienić, że fantazya i estetyka zawsze się znajdowały w zgodzie z kredką i z tabliczką mnożenia i że pomimo ogólnego przykładu i zachęty do trwonienia majątku dziedzicznego, stosunki naszego

dziwaka w tym względzie były rzeczywiście oryginalne i dziwaczne, to jest wzorowe.

* * *

Od czasu wystąpienia Wojciecha Dzieduszyckiego na szerszą widownię polityczną, to jest od czasu wygłoszenia przed rokiem owej mowy programowej w której po raz pierwszy wspomniał o ideach jagielońskich i od czasu zajęcia się jego kwestyą ruską, imię to coraz bardziej interesuje szerszą publiczność i zdobywa sobie popularność w kraju, i podczas gdy jedni garną się do sztandaru wywieszonego, inni coraz to ostrzejsze wydaja sądy. Dyletant w estetyce, dyletant w historii, dyletant w polityce! Może być, ale na świecie nie jednej dyletanci dokazali rzeczy. Toć pono Fryderyk Wielki był dyletantem w sztuce wojennej, litograf Bessemer był dyletantem w fabrykacyi stali, bankier James Fergusson dyletantem w architekturze, kupczyk Schliemann dyletantem w archeologii, Buckle dyletantem w historyi a w kraju profesorów i fachowców, najpopularniejszym filozofem jest dyletant Hartmann. Postrzelony, ma bzika jak wszyscy Dzieduszyccy! Oczywiście, kiedy jeden z nich zakłada przed laty cukrownię tłumacką, nówczas największą na świecie, — kiedy drugi z nich funduje Muzeum historyi naturalnej we Lwowie — a inni książki piszą i odczyty miewaja. Sfiksowali!

Czemuż u nas, w narodzie, który ma taką pretensyą do idealizmu szlachetności, widnokrąg życia tak się zupełnie ograniczył do tego co namacalne, wygodne, racyonalne, co schlebia zmysłom, gnuśności i krótkowidzącej rachubie, — tak że każde dażenie do jakiegokolwiek celu, za który się nie jest od razu zapłaconym, pochwalonym, ukoronowanym, — wydaje się dziwactwem i bzikiem. Szukać karyery, oklasków, pieniędzy, to wszystko jest racyonalnem, — a zadowolić samego siebie, zadosyć uczynić tym głębszym popędom, które w nas wszystkich bezwiednie nurtują, to szaleństwo i bzik! O! zamiast tego skarłowaciałego materyalizmu, kryjącego się u nas pod pozorami religii i poezyi, materyalizmu, tak niby mądrego, a tak płytkiego i obumarłego, dajcie mi fantazye i wybryki najszaleńsze, rozpacze i zapały, namiętności i poświęcenia, zbrodnie i bohaterstwa, dajcie mi pełnią życia ludzkiego, dajcie mi siłę! A tak jak każdą siłę przyrody można ująć w przyrząd i zastosować do maszyny, która ją zrobi użyteczną, tak samo każdą siłę ludzką, każdą istotę ludzką, żyjącą życiem rzeczywistém, można poskromić i ująć w karby, można wzbudzić w niej sumienie, natchnąć ją ideałem i wytrzeźwić doświadczeniem.

Ale z martwoty nikt życia nie wywoła. Wszystkie nasze przyrządy i mechanizmy społeczne, religia, ustrój polityczny i towarzyski, są tylko dla żywych, a nie dla umarłych; działają jako regulatory sił, — ale ich nie tworzą. — Wyobraźcie sobie człowieka, któryby tracił swoje zmysły jeden po drugim, najprzód wzrok, potem słuch, potem smak i dotykanie. Czyż ten człowiek nie umiera częściowo? Cóż jeszcze pozostaje śmierci do zabrania? — A czyż można uważać człowieka z natury pozbawionego pewnych zmysłów, jako żyjącego życiem zupełnem; nie jestże on tylko cząstką człowieka? Tak samo i z każdem zgasłem pragnieniem, zwiędłym ideałem, stępionem uczuciem, zawiedzioną nadzieją, umiera część naszej duszy. A również człowiek z natury pozbawiony tych różnorodnych uczuć ludzkich, lub taki, u którego one jeszcze przebudzone nie zostały, czyż może być uważany jako człowiek żyjący całą pełnią życia ludzkiego?

Otóż wszędzie na około nas są to sami ludzie, albo już częściowo obumarli, albo jeszcze nie przebudzeni; upiory ludzkie, ruiny usiłowań daremnych, lub dzieci niedojrzałe, niedorosłe do życia zupełnego. — Toż samo można i o całem naszem społeczeństwie powiedzieć. Często się namyślałem, czy te widoczne oznaki słabości i zwątlonych sił w naszym narodzie, są skutkiem częściowego obumarcia i zgrzybiałości, — czy też rezultatem niedojrzałości dziecinnej i młodzieńczej. Mam nawet pewną teoryą w tym względzie; to jest że u nas pełno jest jeszcze sił nieprzebudzonych w ludzie, ale że w klasie wykształconej, wprawdzie jest pełno szlachetnych typów kobiecych, ale że mamy namacalne dowody degeneracyi i podupadnięcia pierwiastku męzkiego. Ślad tego niechybny znajdujemy w samym języku. Słowo: Mężczyzna, jest tylko odgatunkowaniem płciowém, tyle co samiec, to jest oznacza rodzaj a nie charakter męzki. A jednak kiedyś męzkość musiała być u nas oznaką każdego zdrowego mężczyzny, bo mamy starodawne, a już archeologiczne słowo: Mąż, używane teraz chyba w fikcyi lub w poezyi, od czasu jak zatraciliśmy rzeczywistość temu słowu odpowiadającą. Niech mi kto na polskie przetłumaczy przysłowie niemieckie „Ein Wort ein Mann,“ lub angielskie wyrażenie się Hamleta o ojcu swoim, lub Cezara o Brutusie, „He was a man“ to jest, że był on mężczyzną, ale nie w naszém znaczeniu, tylko w znaczeniu natury zdrowéj, męzkiéj, rozważnéj i niezależnéj.

Odzyskajmy tę męzkość, a wtenczas będziemy mieli dumę zamiast próżności, oryginalność zamiast naśladownictwa, naturę i szczerość zamiast taktu i grzeczności, niezawisłość zamiast serwilizmu, czyny zamiast słów, miarę i rozwagę zamiast porywów i uniesień, walkę i pracę zamiast narzekania i żebrania, swobodę i ojczyznę zamiast hańby i niewoli.

* * *

Wracając do przedmiotu, nie jestże to dowodem powszechnego lubowania się w dziecinstwach, że podczas, gdy tylu ludzi znalazłem, którzy mi mogli opisać kolor paletota Wojciecha Dzieduszyckiego i którzy spostrzegli, że brakowało na nim odwiecznemi prawami przepisanej ilości guzików, — nie zdybałem się dotąd z nikim, któryby mi opisał umysł jego. Nie godzien on waszej uwagi, to nie oglądajcie się na paletot i i nie liczcie guzików, a godzien, to mi gadajcie o człowieku a nie o ubiorze. Chcieć pisać w takim kraju, mówił mi znany literat, — exercycyum stylistyczne o błahej myśli, płytkim humorze, treści chwilowo interesującej, które każdy z rękawa wytrzęsie, — to się płaci tyle centów lub kopiejek za wiersz i przynosi rozgłos. Ale natężyć swe siły, oddać się przedmiotowi, poruszyć jednę z wiecznych zagadek rodzaju ludzkiego, to ani pies nie szczeknie; przepada jak kamień w wodzie i nawet kręgu nie będzie. Ledwo że nie tak się dzieje z pismami Wojciecha Dzieduszyckiego, mającemi zwykle treść oderwaną od spraw bieżących. — Zaciekawiony jednak kilku oryginalnemi zwrotami w jego ostatnim odczycie o stosunku Rusi do Rzeczypospolitej polskiej, wygłoszonemi w połowie tego miesiąca we Lwowie, z wielką biedą wyszukałem w księgarniach kilka z jego utworów, i oto wrażenie, które otrzymałem z ich przeglądnięcia, bo na dokładne czytanie, czasu mi nie staje.

* * *

Ograniczam się tylko do „Fantazyi" (1871), „Powieści z Wschodu i Zachodu" (1873) i „Aten" (1878), z których pierwsze dwa, uważam jako prace początkujące, w których umysł autora szuka kierunku odpowiedniego, — a ostatnie już jako rezultat pracy dojrzałej. „Fantazye," których resztą sam autor prosi nie brać na seryo, okazują rozległy widnokrąg umysłowy; panslawizm, materyalizm, socyalizm, emancypacya, estetyka, konwencyonalizm, traktowane są w sposób dialektyczny, powieściowy. Zdradza się talent pisarski, styl zabarwiony, a zarazem niezwykła giętkość i objektywność wyobraźni, tak, że nawet bez zastrzeżenia autora, żadna z różnych opinii nie przedstawia się, jako jego własna. Ustępem najbardziej cechującym jest zdanie kończące przedmowę „Da Bóg, z czasem zdobędę się może na coś dodatniego, i wtedy moje własne wyobrażenia staną przed sądem publicznym."

„Powieści z Wschodu i Zachodu" także jeszcze nie mogą dać miary sił wyrobionych autora. Pojawiały się one urywkowo, jako fejletony „Kraju." Widoczne też jest nierówne wykonanie niektórych z dwudziestu dziewięciu powiastek, z których zbiór się składa, — ale i plan całości jest oryginalnym w naszej literaturze, i w stylu przebija zupełna dojrzałość myśli, połączona z magiczną niekiedy władzą nad językiem.

Tak jak wiek ośmnasty był wiekiem filozofii, rozumowania i prozy, — tak nasz wiek jest wiekiem historyi, badania i poezyi, a literatura niemiecka z końca przeszłego i początku tego wieku, oznacza ten stanowczy zwrot umysłu ludzkiego. W wieku ośmnastym szukano po całym świecie, w historyi dawnych czasów, lub też w głębiach własnej istoty, — typu człowieka naturalnego, niezepsutego cywilizacya, tak jak szukano religii przyrodzonej, moralności przyrodzonej i prawa przyrodzonego i jak w ustroju społecznym dążono do stanu natury. Człowiek stał się abstrakcyą, równym sobie we wszystkich czasach, wszystkich sferach i klimatach. Od czasów Herdera „pomysłów do filozofii historyi", jednakowo coraz bardziej zatraca się pojęcie tożsamości natury ludzkiej. Natomiast coraz wyraźniej dostrzegamy człowieka przeobrażającego się ciągle pod wpływem warunków, tak fizycznych, jakoteż umysłowych lub moralnych. Postęp cywilizacyi przedstawia się nam jako coraz większe rozbudzenie sił dobroczynnych altruistycznych, a co raz większe poskromienie sił szkodliwych, egoistycznych. — Każdy zaś pojedynczy człowiek wydaje się nam jako wynik wpływów psychicznych i sił naturalnych swojego otoczenia. Odszukanie więc typu człowieka naturalnego, pierwotnego, które jeszcze naszych dziadów bawiło, przedstawia się nam tak samo, jak odszukanie eleksiru życia, kamienia mądrości, lub też innych specyfików, uważanych niegdyś za cel ostateczny badań entuzyastycznych. — Za to wyobrażamy sobie nieskończony szereg typów ludzkich, odpowiednio do każdej epoki historycznej, każdego narodu, lub religii. Cała erudycya historyczna naszych czasów, podróże geograficzne, dawne wykopaliska i nowe statystyki, anatomia, filozofia i psychologia, tak pojedynczych ludzi, jak narodów, zbierają tylko materyały do odtworzenia tego szeregu w naszym umyśle.

W tych poszukiwaniach, prawda jest jedynym naszym przewodnikiem. Fakt żywy, udowodniony więcej wart od rozumowań najbardziej logicznych. Ale te wszystkie fakta nie dają jeszcze życia. Są one jakby odłamkami klasycznego posągu, które trzeba zestawić i złożyć, choćby wypadało jaką brakującą część uzupełnić. Archeolog mierzy i opisuje każdy odłamek, ale najwierniejsze miary kawałków nie zastąpią całości. Tutaj wkracza wyobraźnia poetyczna, wskrzesza to co było umarłe i rozbite. Pod jej wpływem zamierzchła przeszłość zmartwychwstaje. Dla tego też tak, jak z jednej strony dokumenta i statystyki, tak też z drugiej strony, wyobraźnia twórcza jest cechą umiejętności historycznych w naszych czasach.

Dziwna rzecz, że Niemcy u których się ten kierunek nowożytny najpierwiej ustalił, i którzy z pewnością więcej materyałów i faktów zgromadzili, aniżeli wszystkie inne narody europejskie razem wzięte, za-

razem najmniej okazali zdolności w części syntetycznej zadania, w odtwarzaniu całości, chociaż posiadają niezmiernie obfitą literaturę pod tym względem. — W intuitywnem poczuciu życia i prawdy, żaden z nowszych pisarzy niemieckich nie dorównywa temu, od którego się nowy prąd zaczyna, to jest Herderowi, wsłuchanemu w biblię i w pieśni ludowe, zapatrzonemu w przeszłość i opisującemu jakoby widział, słyszał i dotykał się tych minionych postaci. — Opowiadania średniowieczne Scheffla lub Freytaga, egipskie Ebersa, historya kultury i sztuki Carrière'a, są raczej mozolnem zestawieniem archeologicznem, aniżeli wskrzeszeniem przeszłości. Natomiast w literaturze angielskiej i francuzkiej znajdujemy arcydzieła tego rodzaju. Nawet w popularnej literaturze francuzkiej zwyczajną jest personifikacya żywa szeregu historycznego, czego dowodem takie dzieła jak: Viollet-le Duc'a o zamieszkaniu ludzkiem w rozmaitych czasach historycznych, lub tego samego autora dzieło o „fortyfikacyi," w których zmiany historyczne są uwydatnione szeregiem obrazów dramatycznych, żywo odtwarzających przeszłość. W dziełach zaś Stendhal'a, Michelet'a, Renan'a, Taine'a i Quinet'a u Francuzów, a historyka Carlyle'a, poety Browning'a i krytyka Mathew Arnolda u Anglików, pojawiają się najlepsze wzory tej czysto nowożytnej sztuki. Otóż szkice Dzieduszyckiego osnute są na podobnej myśli i przeprowadzają czytelnika przez cały przebieg czasów historycznych i przedhistorycznych, od pierwotnych troglodytów, przez Egypt, Palestynę, Grecyę, Rzym, do średnich wieków i aż do najnowszych czasów.

* * *

Niektóre z tych szkiców są skończonymi przykładami psychologii historycznej, inne zaś wyglądają, jakby umieszczone z pewnej afektacyi wszechstronności. Tak naprzykład obrazy: egipskie, indyjskie i staroperskie raczej są utworami wirtuoza a nie artysty, dowodami wykształcenia encyklopedycznego, a nie uchwycenia rysu najbardziej charakterystycznego w tych społeczeństwach. Wyobraźnia autora nie odczuła całego uroku egipskiego zatopienia się w śmierć i wieczność, indyjskiego pogrążenia się w otchłaniach myśli — a świeżości epicznej bohaterskiego pasowania się ze złem i podłem u starych Persów. Ale jak tylko autor, bardziej oczytany w biblii, niż ktorykolwiek z naszych pisarzy, z wyjątkiem może Krasińskiego, przenosi się na grunt Palestyny, to już prawda i rzeczywistość zaczyna tryskać z pod jego pióra.

Perłami jednak całego zbioru są szkice o Michale Aniele Buonarottim i o Miltonie, któreby każdej literaturze zaszczyt przyniosły i które są wzorem jędrności i plastyczności przedstawienia, wzniosłości myśli i magicznego czaru języka. Każde słowo jest zarazem częścią obrazu poetycznego i streszczeniem długiego szeregu faktów historycznych.

Życie Michała Anioła jest przedstawione na tle jednej z największych epok rozkwitu myśli i gieniuszu, które się kiedykolwiek wydarzyły w dziejach ludzkości. Cała ta epoka zawarta jest w ramach rozwoju sztuki od Leonarda da Vinci do śmierci Michała Anioła, za którego życia już wszystko zstąpiło do grobu, co tylko stanowiło wielkość Włoch ówczesnych. Ruch umysłowy epoki odrodzenia, próby reformacyi religijnej Savonaroli we Włoszech, a Lutra w Niemczech, ostatnie szamotania się gminowładztwa republikańskiego we Florencyi, wzrost władzy świeckiej papieży, powstanie jezuitów i inkwizycyi i odzwierciedlenie się wszystkich tych prądów w wrażliwej i namiętnej duszy wielkiego artysty, tworzy obraz przestronny, jak świat ówczesny, głęboki jak walka ludzka z przeznaczeniem. Ażeby należycie ocenić całą cudowną piękność tego obrazu, należy go porównać z odpowiedniem, a o wiele mniej wyrazistem odtworzeniem tej samej epoki w Taine'a „Philosophie de l'art en Italie," która to książka przecież należy do głównych utworów wieku naszego i do tych, które największy wpływ na współczesną literaturę i krytykę wywarły. Trzebaby zaczerpnąć w pismach jeszcze większego, acz mniej znanego pisarza, to jest u Stendhala, tego niezrównanego mistrza Taine'a i zapalonego miłośnika Włoch średniowiecznych, ażeby odkryć tyle rysow żywcem schwytanych z rzeczywistości, jak w króciótkim fejletonie Dzieduszyckiego. Drugi szkic „Śmierć poety Miltona" może jeszcze większe sprawia wrażenie, nie tłem historycznem, ale genialną analizą psychologiczną uczucia grozy w obec grzechu, śmierci i potępienia.

W obrazach biblijnych niezrównanej mocy, Milton zastanawia się nad sprzecznością wolnej woli ludzkiej z predestynacyą boską, oburza się na niepojęte dla niego bezprawia, które przecież dopuszcza Bóg sprawiedliwy, i niechce się zgodzić ze zbliżającą śmiercią. W cudownych jednak ustępach, podobnych myślą do przedmowy Getego w Fauście do wiersza „Zueignung," Milton zwraca się do wspomnień młodości i wywołuje obraz swojej przeszłości, przyjaciół i rodziców wszystkich już dawno w grobie. Jak Gete w przypomnieniu swoich marzeń młodzieńczych, zapomina o otaczającej go rzeczywistości i tęskni do połączenia się z tymi, którzy go niegdyś kochali a już się dawno przenieśli do wieczności, tak i umierający Milton wita nareszcie tę śmierć, która go zrazu taką grozą napełniała, i przyjmuje ją, jako urzeczywistnienie swoich ostatecznych pragnień.

W całej literaturze europejskiej znam tylko jeden utwór, który równie potężnie ogarnia wyobraźnią, to jest Carlyle'a obraz śmierci Ludwika XV. w jego „Historyi Rewolucyi francuzkiej:" obraz tak potężny, że

kilka myśli z niego i to pozbawionych w bladej parafrazie pierwotnego uroku poetycznego, starczyło Taine'owi na osnowę całego założenia jego wielkiego dzieła o „Ancien Regime“ we Francyi.

* * *

Rozpisałem się nad „Powieściami“ na które prawdopodobnie sam autor patrzy się jako na fraszki młodzieńcze, ponieważ one jako pierwsze zapędy na polu kompozycyi oryginalnej mogą nas lepiej wtajemniczyć w genezę umysłu autora, aniżeli późniejsze dojrzalsze utwory; tak samo jak nieraz łatwiej jest odkryć właściwą cechę i oryginalność malarza w szkicu ulotnym, aniżeli w wykonczonym obrazie. — Widać z nich że autor czerpie swoje natchnienie przeważnie z trzech źródeł przeczystych, u nas zwykle w wychowaniu pominiętych, to jest z biblii, u nas równie nieznanej, jak Koran lub księgi Wedy, — z literatury greckiej u nas powszechnie upośledzonej w porównaniu z jej echem, naśladowniczą literaturą rzymską, — i z poezyi wszystkich ludów europejskich, poczucie której przytłumia u nas zazwyczaj sucha erudycya niemiecka. — Jako rys ujemny zaznaczam brak pociągu do nauk przyrodniczych i ekonomicznych. Przynajmniej nie wpadło mi w oko nic, coby zaznaczało zamiłowanie w tych kierunkach, które tak cechują usposobienie nowożytne.

Nad „Atenami“ najlepiej znanym utworem Wojciecha Dzieduszyckiego, od którego on sam i jego przyjaciele polityczni są przezwani Ateńczykami, zrobię tylko kilka uwag. Dzieło to sprawdza opinię o talencie autora, którą już można sobie było wyrobić z ulotnych pism dawniejszych. Zarazem daje ono miarę jego pracowitości i gruntowności. Nie będąc z zawodu archeologiem i historykiem, nie ośmielałbym się wydać opinii nad akuratnością szczegółów w niem zawartych, lub nad prawdopodobieństwem teoryi i hipotez poruszonych. Jako profanowi w tych rzeczach, obraz Aten wydaje mi się pełnym życia i prawdy, przykładu i nauki. Ograniczę się więc zaznaczając cel i ważność tej książki na słowach samego autora:

„Aby dobrze zrozumieć co swoje, trzeba koniecznie poznać to co obce, bo wtedy tylko rzeczy swojskie stają w właściwem świetle. W skład społeczeństwa i cywilizacyi naszej, weszły miasta niemieckie, mnogie osady żydowskie, pojęcia rycerskie wyniesione z dalekiego zachodu, prawa wyrosłe w Magdeburgu, wiara objawiona ludom starożytnym, obrządki łaciński i grecki, wygnańcy ormianie, pojęcia francuskie i angielskie, a formy sztuki zapożyczone u starożytnych i aby swój kraj zrozumieć, trzeba poznać początek i żywot tych wszystkich obcych żywiołów, a może jeszcze wielu innych. Podobnie i w skład formę fauny i flory naszej, wchodzą żywioły których przyrodzone centra leżą w niezmiernej od nas odległości, i ptactwo podbiegunowe spotyka się u nas z afrykańskiem, a pokłady geologiczne nasze chowają resztki tworów, podobnych do tych, które w południowej półkuli albo w niezmiernych głębokościach morskich i dziś bytują.

„Wiedzą o tém wszyscy i szukają powszechnie za wiadomościami i o tém co obce. Należałoby się, aby ta wiedza tylko uzupełniła i doskonaliła zrozumienie własnego otoczenia i własnej myśli. Zbyt często niestety prowadzi za sobą cały rój pojęć wniesionych przez obce książki. Dla tego należy czuwać nad tém, aby powstały polskie książki, któreby polską publiczność z obcemi rzeczami po polsku obznajmiały.“

*
*

Cóż z tego wszystkiego można wnioskować o Wojciechu Dzieduszyckim jako o polityku. — Cóż z pogodnego nieba i cudownego krajobrazu można wnioskować o urodzajności ziemi lub o skarbach mineralnych w niej zawartych. — Tak jak nawet w téj samej sztuce, umiejętność teoretyczna nie pociąga za sobą biegłości praktycznéj, — jak akustyk Helmholz, pomimo że odkrył naukowe uzasadnienie harmonii, nigdy nie będzie kompozytorem muzykalnym, — tak samo jak sławny ekonomista Lorenz Stein, pomimo całéj swojej wiedzy dał się podejść lichwiarzom i zbankrutował na przedsiębiorstwie mlécznem, — jak niezrównany znawca poezyi, Herder, jest lichym poetą, a matematyk Süssmilch, nigdy nie był w stanie skontrolować rachunku kelnera, — tak zamiłowanie w literaturze i historyi nie pozwala jemu stawiać jakiegokolwiek prognostyku co do powodzenia na polu politycznem. — Wiedza i umiejętność są znakomitą pomocą w wytłumaczeniu dla czego się coś stało, w usprawiedliwieniu popełnionych błędów, w przedstawieniu swoich życzeń, ale w praktycznej polityce zwycięstwo należy do charakteru i do zdolności instynktowego odgadnięcia téj właśnie chwili psychologicznej, w której coś jest możliwem, a z której przeminięciem przestaje być możliwem. Nie władza nad myślami, ale władza nad ludźmi jest potrzebna. Otóż pod tym względem pisma Wojciecha Dzieduszyckiego żadnych nie dają wskazówek. Gdyby były mniej pogodne, lub bardziej namiętne i egotyczne, wnioskowałbym obecność jakichś przesądów, fanatyzmu, lub ambicyi osobistych, a zatem popędów do działania, chociaż ujemnego. — Pogoda i objektywność, które je cechują, mogą oznaczać albo harmonijną, wrażliwą naturę krytyka z powołania, albo też bardzo głębokie, wytrawne przekonanie.

Tylko czas i przyszłość może dać rozwiązanie tej zagadki, która może jest także zagadką dla niego samego, bo tak jak nikt przeczuć nie może, że uderzeniem stali o krzemień iskrę się wywoła, tak nikt niewie co

z głębi jego własnej natury wytryśnie pod wpływem jakiego niespodziewanego starcia, jakiej wielkiej sposobności.

Wskrzeszenie idei jagielońskiej i braterskiej federacyi ludów na podstawie miłości i równouprawnienia opartej, już znalazło pewien odgłos, ale należy w każdym razie uwzględnić nadzwyczajne, omal że nie do przezwyciężenia trudności, które się napotyka na polu politycznem w Polsce. — Najsamprzód wpływ polityczny jest to władza nad ludźmi, nad ich wolą. — Cóż więc w kraju gdzie większa część ludzi ma tylko zachcianki, a nie wolę? — Czyż warto niemi owładnąć, czy się to zda na co? —

Potem sejmy i parlamenta w kraju wolnym są tylko ostatecznym wyrazem sił społecznych, maszyneryą do przeprowadzenia już wyrobionej woli narodowej, do zamienienia w czyn przekonań już wytworzonych pracą samodzielną całego narodu. Gdzież są te siły społeczne u nas, gdzież ta praca samodzielna wyrabiająca przekonania i wolę całego społeczeństwa? Czyż my nie zaczynamy budować piramidy od sejmu i rady państwa, to jest od szczytu — zamiast od gmin, miast i powiatów, to jest od podstawy. — Czyż przeważna część naszych prac parlamentarnych nie posiada cechy dyskusyi akademicznych, lub zabawy w ciuciu-babkę, skrzętnego młócenia słomy, odważnej walki z wiatrakami. Cóż zręczność w zwaleniu odpowiedzialności na cudze barki; lub umiejętność w wyżebrania, nieuchodzi za większą mądrość polityczną, aniżeli nawoływanie do wytężenia sił własnych. Czyż w słowach ewanielii Gautama Budy, my mając do przekroczenia rzekę wezbraną w chwili kiedy zbawienie nasze zależy od dostania się do przeciwnego brzegu, zamiast puścić się w pław, lub prom zbudować, nie stoimy raczej na naszym brzegu, załamując ręce modląc się i wołając: „O przeciwny brzegu, przyjdź do nas!“ tak jak gdyby nasze same życzenia bez pracy twórczej mogły ten cel urzeczywistnić.

Miejmy to wszystko na uwadze, a nie dziwmy się że tak często rezultata nie dopisują zamiarom polityków naszych. Niema większej tragedyi od tej, która się odgrywa w sercu każdego z naszych przewodników z których każdy czuje że tak wiele zdziałać potrzeba, a że tak mało zdziałać można. — Dlatego wybaczajmy nie jeden błąd, nie jedno zawahanie się, — a bądźmy wdzięczni tym, co pomimo wszystkich trudności, nie tracą otuchy i coraz to na nowo zbierają i szykują rozprzęgające się żywioły, w nadziei że powolna a cicha praca narodu wyrobi z czasem te siły społeczne, które z nielicznych hufców, kiedyś uczynią niezwyciężone zastępy.

Wpływ wody na życie człowieka i zwierząt.

I.

Rozpatrując się po mapie kuli ziemskiej spostrzeżemy, że najwięcej siedzib ludzkich rozmieściło się po wybrzeżach mórz i jezior, zwłaszcza tam, gdzie brzegi najbardziej porozpadały się i tym sposobem woda znalazła przystęp do wnętrza lądu, także na brzegach rzek i potoków wzdłuż ich biegu ciągną się szeregiem miasta i wsie. Z tego objawu wnosić trzeba, że woda była ważnym czynnikiem w osiedleniu się człowieka na pewném miejscu i nie wystarczała mu mała ilość wody, służącej za napój jako niezbędny warunek utrzymania jego ustroju przy życiu. I rzeczywiście przy bliższém rozpatrzeniu się, okazuje się woda jako ważny czynnik działający na życie człowieka. Już w pierwszym rozwoju człowiek znachodził w wodzie warunki ułatwiające do swego bytu. Łatwiej mu było bezbronnemu i niezaopatrzonemu w potrzebne narzędzia, odnaleść środki wyżywienia w kraju wód tak zwanych stojących i płynących, które często same przychodziły mu w pomoc wyrzucaniem z wnętrza mięczaków spożywczych i ryb. Polowanie za tą zwierzyną nie wymagało takiego trudu i udoskonalonych przyrządów, jak polowanie na stałym lądzie. Tym sposobem osiedliły się w pobliżu wód całe plemiona, których głównem zajęciem stało się rybołowstwo. Zwracając się do człowieka jako jednostki rzuconej w ten wir walki o byt z otaczającą go przyrodą, przekonujemy się o wielkiem działaniu wody w téj walce.

W gospodarstwie najniższego stopnia rozwoju jest woda środkiem oczyszczającym ciało człowieka, jego odzież, narzędzia i urządzenia. W szerszym zakresie pośredniczy woda w wykonaniu dzieł jako wyniku pracy ludzkiej. Takim pośrednikiem jest woda w obracaniu kół młyńskich, w użyźnianiu roli i w innych urządzeniach. Z postępem czasu wykonuje woda dzieła te w olbrzymich rozmiarach, jako wprawiająca w obrót fabryki i młyny i poruszająca pociągi kolei żelaznych. W téj walce o byt pojął człowiek doniosłość wpływu wody w początkach swego istnienia, o czém świadczą wykopaliska znachodzone najczęściej w pobliżu wód dotychczas istniejących, albo na takich miejscach, z których woda z czasem ustąpiła. Między témi wykopalskami szczególną zwracają uwagę narzędzia utworzone z krzemieni, które najczęściej woda w sobie mieści i takowe roznosi.

Osiedliwszy się w pobliskości wody nie porzucał już człowiek obranego stanowiska, chociaż późniéj doświadczenie nauczyło, że działał dorywczo, pociągany korzyścią pewnych warunków, którym towarzyszą także szkodliwie działające. Już to obawa straty tego, co mozolną zdobył pracą, jako to: zabudowań i urządzeń domowych, już to przeszkód stawianych ze strony osiedlonych tam, gdzieby się udał i w ogóle niepewności trafienia lepszych warunków wstrzymały człowieka od przesiedleń. Z czasem wyrobiły się na téj podstawie pojęcia posiadania i własności a w większéj doniosłości miłość ojczystego kraju. Tu znowu woda stała się przedmiotem zmysłowego zakreślenia tych pojęć. Rzeki i morza zakreśliły naturalne granice zawładniętego obszaru a przekroczenie tych granic przez inne plemiona, uważano jako najazd, który jako gwałt praw ustalonych, gwałtem odeprzeć usiłowano. — Łatwo więc sobie wytłumaczyć pytanie, dla czego mieszkańcy lagunów i okolic moczarowatych i bagnistych, mimo niekorzystnych warunków bytu nie przenoszą się w okolice korzystniejsze i nie zmieniają miejsca swojej siedziby. Tu woda działa szkodliwie na ustrój ludzki, zagrażając życiu zarodkami zakaźnemi, znajdującemi w gnijących istotach organicznych ułatwiające warunki do rozkrzewienia się i szerzą między pobliską ludnością zaraźliwe choroby jak np. biegunki, febry, durzyce, pojawiające się nawet periodycznie o pewnéj porze. W ogóle woda nie jest tym korzystnym czynnikiem w życiu ludzkiém, jak to na wstępie wykazano, ale występuje często szkodliwie i nawet zagraża zniszczeniem.

Podmula zasiewy, zabagnia sianożęcia i wielkiej potrzeba pracy, aby te szkodliwe skutki usunąć a przynajmniej w części ubezwładnić. Przybrawszy wielkie rozmiary jako powódź, odrywa przestrzenie ziemi i zmienia jej powierzchnię, niszczy zasoby i urządzenia ludzkie, roznosi budynki i całe osady i często zaskoczony człowiek traci w niej swoje życie. Doznawszy tych klęsk, człowiek starał się zabezpieczyć przed tym zgubnym wpływem wody i założył tamy i groble, pokopał kanały a ślady tych dzieł sięgają do najdawniejszych czasów.

Tak więc człowiek w nieustającej walce z przyrodą, okazał się zawsze jej panem a to tylko władzą umysłową, bo starał się zbadać właściwości praw i sił przyrody a zbadawszy, wymyślił środki na ich ujarzmienie a przynajmniej na zabezpieczenie swego bytu przed ich zagradzającym działaniom. W najnowszych czasach wynalazki w tym względzie doszły do doskonałości. Gdy dawniej człowiek na chwiejnéj łódce puszczał się niepewnie po falach rzeki i ograniczał się na przepływie wązkiego pasu mórz i jezior koło brzegów, późniéj rozpostarł żagle na okręcie i śmielej walczył z falą i bałwanami a przy pomocy wiedzy astronomicznéj, zapuszczał się na dalekie otwarte morze. Nakoniec olbrzymie parowce bezpiecznie torują sobie drogę po wzburzonych wodach i nie tyle obawiają się rozkiełzanych sił przyrody, ile mielizn i skał sterczących, aby nie ugrząść albo nie rozbić się w szalonym zapędzie. Ale także o to niema wielkiej obawy. Kompas nadaje pewny kierunek żegludze a dokładne mapy chronią od pomyłki. Niegdyś człowiek zawisły od kaprysów przyrody, ulegał przypadkowi i korzystając z niego zbierał to, co wzburzone wody na ląd wyrzuciły. W nowszych czasach zakapturzony nurek zapuszcza się w tajemne głębiny i nie tyle rozchodzi mu się jak człowiekowi z dawnych epok o potrzebne do życia przedmioty, ile o zbytkowe jakiemi są korale i perły.

Umysł ludzki ustawicznie pracuje do obecnéj chwili, aby ułatwić sobie mozolną walkę o byt i ta praca postępuje w zastosowaniu wody do swych potrzeb i do zawładnięcia jej wedle swoich zamiarów. Siła jednak wody pozostała ta samą, jako objaw praw przyrody, przeto niema dotychczas kresu postępu panowania człowieka nad nią. W tym kierunku umysł ludzki ciągle pracuje a jak daleko dojdzie w swojem doskonaleniu się, pozostaje zagadką przyszłości. (D. c. n.)

Korespondencye.

Wyczytawszy w pierwszym numerze pisma Waszego, tak gorące wezwanie do współdziałania w popieraniu i rozszerzaniu każdej myśli, która ma na celu wzrost przemysłu, a z nim i dobrobytu, w biednym kraju naszym, staję i ja w imieniu swojem i innych matek polskich i poddaję pod rozwagę ludzi kompetennych myśl jedną, która mi od lat kilku po głowie nurtuje, a przed świętami Bożego Narodzenia z okazyi podarków na „Gwiazdkę“ dla dziatwy naszej, zawsze wyraźniej się zarysowuje. —

Mam tu na myśli wyrób zabawek dla dzieci, za które takie sumy co roku za granicę wychodzą.

Po wielu latach letargu i bezczynności, jednym z pierwszych powstałym u nas przemysłem krajowym były obok koronkarstwa, szkoły wyrobów snycerskich

w Rymanowie i w Zakopanem. Ale zakłady te produkują do tej pory tylko rzeczy zbytkowne, graciki więcej do elegancyi jak do użytku służące — cacka misterne i śliczne — ale też kosztowne i nie dla każdego przystępne.

Gdyby zakłady te zechciały się zająć wyrobem zabawek dziecinnych — gdyby zechciały mniej artystycznie, a więcej fabrycznie traktować część wyrobów swoich — kto wie, czyby to nie wyszło na wielką korzyść nich samych — i kraju całego.

Możeby to wpłynęło skutecznie na przełamanie obojętności w tym względzie publiczności kupującej — a może i zachęciło kupców do zabierania towaru, który zawsze i wszędzie popłaca.

Rok ten ostatni obudził świeżo gorycz i żal do sąsiadów naszych z nad Elby i Sprei do tego stopnia, że ogólnie po sklepach z zabawkami słychać było pytanie: „czy to nie pruski wyrób!“ — Oczywiście że wyroby były po większej części niemieckie — a kupcy ratując się przed niechęcią publiczności, zmieniali na gwałt marki fabryczne — podając towar swój, jako „czeski.“

Czyż nie byłoby na czasie skorzystać z usposobienia takiego, większej części publiczności, i przez dzieci trafić do serc rodziców — budząc w nich poczucie obowiązku obywatelskiego? — Wiemy, że i najbiedniejsi nawet rzadko powstrzymać się mogą od wydania kilkunastu centów na drewnianego konika, laleczkę — lub ptaszka dla ukochanej dzieciny! — Kramiki naszych małych miasteczek, pełne są owych potwornych zwierząt, lalek, i zabawek, które przecież chętnych znajdują nabywców. Może kiedyś, w przyszłości, znajdzie się ktoś z odpowiedniemi środkami materyalnymi do założenia fabryki zabawek dziecinnych, tymczasem nie byłożby dobrze choćby na próbę — dział jeden takiej fabryki, to jest wyroby drewniane krajowe wprowadzić do handlu?

Nie jestem bynajmniej za tém, aby szkoły snycerskie zstępywały ze swej artystycznej wyżyny, wykluczały część pracy szlachetniejszej, — zużywały wszystkie swe siły na wyrób zabawek; — ale, wszak i tam jak wszędzie, znajdować się muszą uczniowie mniej zdolni — początkowi — albo talenta mierne, które nigdy nie doprowadzą do rzeźbiarstwa kościelnego, ornamentalnego — czyż takich, nie możnaby właśnie użyć stosownie, zatrudnić pożytecznie, wyrobem figurek i zwierząt — które chociażby mniej artystycznie wykonczone były, nie będą pewnie gorsze, od tych bezkształtnych i brzydkich koni, kogutów i tp. które sprowadzone z zagranicy, stosunkowo bardzo drogo płacimy. — Nawet odpadki drzewa dałyby się bardzo dobrze zużytkować na klocki do budowania — tak powszechnie ulubioną zabawę przez wszystkie nasze dzieci.

Wyroby do nas sprowadzane są po większej części tak licho i niedbale zrobione — że już pięcioletnie dziecko, gniewa się na niedokładność grubości klocków, w skutek której żaden budynek równo ustawić się nie daje — a przecież właśnie ta zabawka — ma kształcić pojęcia architektoniczne dziecka, nauczyć symetryi i równowagi.

Albo tak praktyczne alfabety wypukłe na kwadratowych deszczułeczkach, z rzeźbionémi i kolorowanémi literami, czyż nie byłyby doskonałém ćwiczeniem, dla uczniów oddających się rzeźbiarstwu. Dotąd kupujemy wyroby francuzkie a przeważnie niemieckie, czyż nie możnaby je zastąpić własnémi? — Chcemy widzieć w społeczeństwie naszém zajęcie się, upodobanie w rzeczach krajowych — żądamy popierania produktów własnych, a od samego początku, stawiamy przed oczy dzieciom naszym, wyroby cudzoziemskie (często liche). Oswajamy je z tą myślą, że wszystko co ładne, sprowadzić trzeba z zagranicy — a kraj nasz biedny nawet na zabawkę dla swych dzieci zdobyć się nie może! — W imieniu wszystkich matek miłujących kraj prawdziwie — odzywam się z tą uwagą: chcecie abyśmy w serca dzieci naszych wpajały zamiłowanie rzeczy własnych, — uczyły je cenić wartość materyalną naszego kraju, dajcież nam w rękę zabawki, skromne, takie na jakie nas stać, ale własne! — Niech mamy na czém oprzeć to przekonanie, że bez pomocy obcych obchodzić się nam trzeba i obejść się możemy i powinniśmy.

KRONIKA.

— **Zapowiedziany na dzień 10 stycznia b. r. Koncert** znanego skrzypka p. Nikodema Biernackiego, wypadł pod każdym względem bardzo świetnie. Sala była przepełniona, a koncertant wywiązał się znakomicie, grając z ogromną werwą i uczuciem, które zwłaszcza w utworach rzeczy narodowych, wywołało burzę oklasków i uznania. Z całą przyjemnością przychodzi nam złożyć podziękę p. Biernackiemu za darowane nam chwile, które do rzędu najszczęśliwszych policzamy.

— **Na posiedzeniu kołomyjskiej rady miejskiej** w dniu 14 b. m. odbytém, na wniosek p. Wiśniowskiego i towarzyszy, wszczęła się dłuższa dyskusya na temat równouprawnienia języka ruskiego w szkołach, zgodzono się w zasadzie na oświadczenie się za wnioskiem Wojciecha hr. Dzieduszyckiego. Zwierzchność gminna wniesie w tym celu petycyę do sejmu.

— **Teatr p. Baczyńskiego** gości jeszcze u nas, przedstawiając przeważnie sztuki ludowe i małe operetki. Byłoby do życzenia, aby dawane były komedye oryginalne, których mamy wiele, a tego rodzaju przedstawienia zyskałyby sobie popularność i uznanie, a przedewszystkiém zapełniałyby salę teatralną.

— **Rada miejska kołomyjska** wysłała deputacyę imieniem miasta na uroczystość instalacyi ks Biskupa Pelesza do Stanisławowa, złożoną z pp. Asłana, Bilousa, Stenzla, d-ra Dębickiego i Wiśniowskiego.

— **W sposób nigdzie nie praktykowany przylepiane są plakaty i afisze w Kołomyi.** Przy wejściu do obu kościołów czytamy afisze

o przedstawieniu w teatrze „Pięknej Heleny“ o nowo założonej „kawiarni,“ o „wikcie domowym“ i „o 300 funtowych pięknościach“ i tp. Sądzimy, iż sama przyzwoitość i uszanowanie wskazać by powinny miejscowej policyi do zakazu podobnego rodzaju postępowania przy nalepianiu ogłoszeń.

— **Skutkiem znanych protestów Rady gminnej**, dającej wotum nieufności trzem członkom dyrekcyi tutejszej kasy Oszczędności, cały Wydział tejże kasy wniósł swoją rezygnacyą, która przyjętą została, a inni członkowie w liczbie 16 na posiedzeniu rady miejskiej w dniu 12 b. m. wybrani zostali. Mianowicie pp: ks. kanonik Koblański, marszałek Jasiński, nadinżynier Schayer, major Zoffal, Sygurd Wiśniowski, Jan Sidorowicz, Dr. Teofil Dębicki, Dr. Kajetan Maramorosz, pastor Schädel, Michał Eilons, Jakób Brettler, Józef Markus, Markus Brettler, Jakób Bajdaf, Saul Knöpper, M. Seidmann i Koppel Becher.

Wydział w tych dniach wybierze Dyrekcyę z 7 członków. Zwracamy uwagę pp. wydziałowych iż wybór Dyrekcyi w finansowej instytucyi, jaką jest kasa Oszczędności, jest nader ważnym, od niego bowiem zależy przyszłość i pomyślność kasy, w której złożone jest mienie wielu obywateli, wdów i sierot. Trzeba porzucić wszelkie uprzedzenia i zawiści, a w wyborze kierować się jedynie względem na uzdolnienie, charakter i opinię kandydatów. Mamy nadzieję, że wydział nie zejdzie z téj drogi i mając jedynie na celu dobro miasta i instytucyi, dokona wyboru z pośród siebie, oddając swe głosy na mężów nieposzlakowanej zacności i uzdolnienia, jakich znaleść można wśród wybranego już Wydziału.

— **W dniu 23 b. m. ma być w Resursie (kasynie) wieczorek z tańcami, a w dniu l-go lutego Bal na dochód weteranów z r. 1831**, na który wydano kilkaset zaproszeń. Bal zapowiada się świetnie. W ciężkich jak obecnie czasach, chętnie widzielibyśmy, aby panie nasze ukazały się w skromnych ubiorach, a nie atłasach i aksamitach, za które tylko zagranica zyskuje. Przy czarujących wdziękach naszych Polek, nie potrzebne są zbytkowne stroje, które rujnują nieraz całe rodziny i nie dozwalają aby ciężko zapracowany grosz był użyty, jeżeli jest zbytni, na otarcie łzy niejednej nieszczęśliwej sierocie lub familii. Nawołujemy zatém do oszczędności i do szanowania staropolskiej maksymy „według stawu grobla.“

— **Dowiadujemy się**, iż w dniu 20 lutego b. r. ma być dany Bal na korzyść towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Kołomyi, mianowicie na sprawienie potrzebnych przyborów i aparatów gimnastycznych. Przy uznanej już donioslości i pożyteczności tego towarzystwa, nie potrzebujemy, zdaje się, zachęcać do wzięcia udziału w zapowiedzianej zabawie.

— **Dochodzą nas wiadomości z prowincyi o stanie naszych miasteczek na Podolu**. Mianowicie donoszą nam że Skałatu, że wbrew zakorzenionej tam zasadzie: „**naj tak bude jak buwało**“ miasteczko to w ostatnich czasach inny zupełnie jak dawniej przedstawia widok. Dawniej w środku miasta można się było utopić, polując na ptactwo nie tylko błotne, ale i wodne. Drogi i ulice były zaniedbane, chodników żadnych, oświetlenia dostarczał chyba księżyc i gwiazdy.... Urząd gminny wynajmował lokal na biuro w dawnym szynku, a władzę miejscową automiczną dzierżył i wykonywał w własnej osobie trafikant miejscowy. Dziś miasteczko to inną przybrało postać. Kancelarya zwierzchności gminnej mieści się w porządnym murowanym budynku, który miasto własnym kosztem na ten cel wystawiło, za staraniem teraźniejszego burmistrza p. Czeluścińskiego, Herszka Kaczki i obecnego sekretarza gminy. Chodniki powstały za staraniem p. Teofila Dziembowskiego, a drogi i ogródki miejskie są wzorowo utrzymywane gorliwem staraniem inspektora powiatowego p. Miączyńskiego. Rada powiatowa i postępowy właściciel dóbr skałackich wiele się przyczyniły do podniesienia miasta. Rada powiatowa wystawieniem pięknego budynku na pomieszczenie biór swoich i budową dróg powiatowych a p. Rosenstock postępowa i więcéj przemysłową gospodarką. W miejsce dawnego obdartego budynku w którym się mieściła nędzna gorzelnia, wystawił p. Rosenstock młyn turbinowy, browar piwny i porządną fabrykę spirytusu. Pałac, dawna rezydencya Poniatowskich, został cokolwiek odrestaurowany i nie robi już teraz wrażenia karczemnego budynku.

Natomiast z drugiego miasteczka na Podolu dochodzą nas wbrew przeciwne wiadomości. **Husiatyn** niegdyś siedziba Potockich, robi wrażenie bardzo zaniedbanego, prawdziwie żydowskiego miasteczka. Teraźniejszy właściciel hr. Gołuchowski sprzedał dawny pałac **rabinowi-cudotwórcy**. Rezydencya rabina, jest tu osią, około której obraca się cały ruch finansowo handlowy i umysłowy miasteczka. Wszyscy tam mówią i myślą o sławnym rabinie . . . . Setki depesz telegraficznych i listów pieniężnych odbiera dziennie cudotwórca-rabin.

Tłumy żydów obdartych, lub w atłasy odzianych, wiele nieszczęśliwych małżonek, niecieszących się błogosławieństwem, dąży do pałacu rabinowskiego, szukając pomocy lub stosownej rady . . . rabin i jego adjutanci wszystko modlitwą uzdrawiają. Zwierzchność gminna zdaje się być pod wpływem powszechnego uwielbienia dla cudotwórcy, nie pamięta o swych obowiązkach, gdyż nieporządek w mieście jest wielki. W rynku stoją poburzone lub niedopalone szatra, w wielu domach brak kominów, drogi zaniedbane, chodników żadnych, straż policyjna składa się aż . . z dwóch ludzi. Od kilku dni publiczność z dworca kolejowego oddalonego o dwa kilometry od miasta musi per pedes dymać wraz z manatkami ku miastu, gdyż fiakrzy, których tu jest kilkunastu, zrobili **strejk** i niewyjeżdżaią na dworzec do pociągu. Władza w obec nich niema żadnej powagi, aby nadużycia ukrócić. W taki stan rzeczy powinna wejrzeć Rada powiatowa i egzystujące tam c. k Starostwo.

— **W dniu 24. b m.** t. j. w przyszłą niedzielę odbędzie się drugi z rzędu wieczorek muzykalny urządzony przez tutejsze Towarzystwo muzyczne imienia „Moniuszki.“

— **W dniu 17. b. m.** w tutéjszem kasynie (resursie) odbyły się wybory Prezesa, zastępcy tegoż i Członków Wydziału.

Przez akiamacyę wybrany został prezesem: nadradca Ludwig, a zastępcą major Szindler, członkami zaś znakomitą większością głosów wybrani zostali, podług listy przez cywilnych ułożonej, panowie: Jakób Asłan, Dr. Głaczyński Władysław Kossyn kapitan, Maczek Witold, Podlaszecki Adolf, Dr. Rosner Maksymilan, Rybczyński Maryan i Wilhelm Schayer. Wybór ten powszechne zyskał uznanie.

Ceny targowe loco Kołomyja.

Pszenica	do	7 zl.	50 ct.	
Żyto	„	5 „	25 „	
Owies	„	4 „	80 „	
Jęczmień	„	5 „	— —	
Kukurudza	„	4 „	75 ct.	
Nafta biała . 18½ zl. za 100 k. bez beczki				
Nafta Standard 17½	„ „	„ „	„	
Nafta b. zapalna 17½	„ „	„ „	„	
Nafta żółta zap. 14½	„ „	„ „	„	
Surowiec naft. 5	„ „	„ „	„	

APTEKA OBWODOWA
Edwarda Stenzla
W KOŁOMYI.

Jako środki toaletowe poleca:

Puur krolewski biały i cielisto-rożowy, jest dotychczas niezrownanym w sztuce kosmetycznej. Nie zawiera żadnych szkodliwych pierwiastków metalicznych, przyjemnie i niedostrzegalnie przylega do twarzy i nadaje jej prześliczną, naturalną białość i świeżość. Cena pudełka 50 ct.

Francuzkie ŁABĘDZIKI do pudru po 35 ct

Eau de Princesses. Woda piękności. Jest to znakomity pudr w płynie, nie opada z twarzy i przy spoceniu nie ściera się. Flaszka 65 ct.

Wschodnia pasta piękności, pewny i niezawodny środek usuwający piegi, plamy wątrobiane, pryszcze, zmarszczki na twarzy, wyrzuty skórne, czerwoność nosa, i t. p. Cena słoika wraz z przepisem użycia 80 ct.

Mydło toaletowe, złożone z wyciągów ziołowych, nadające cerze nadzwyczajną delikatność i białość. Cena 25 ct.

Woda anaterynowa do płukania ust. Codziennie używana niszczy nieprzyjemny zapach, pochodzący z zepsutych zębów i utrzymuje zęby i dziąsła w jak najlepszym stanie. Flaszka 40 ct.

Woda tymolowa i proszek salicylowy do zębów. również te same własności posiadający przy regularnem używaniu wraz z wodą tymolową nadaje zębom olśniewającą białość. Cena proszku 25 ct. wody 35 ct.

Pomada chinino taninowa odznacza się nader miłym zapachem i używa się przeciw wypadaniu włosów, a używana przez dłuższy przeciąg czasu stanowczo wpływa na porost włosów. Cena słoika 20 ct.

Dalej utrzymuje na składzie wielki wybór krajowych jakoteż i zagranicznych perfum, jak jaśminowa, fiołkowa, heliotrop, konwalia, różanna i t. p. od 35 ct. do 3 zlr. flakonik; — mydeł toaletowych, francuskich i angiel-kich, jakoteż i zwykłych do codziennego użytku jak mydełka różanne, fiołkowe o ulubionej miłej woni od 12 ct. do 70 ct.

Woda kolońska własnej destylacyi, która zyskała sobie powszechne uznanie, gdyż posiada wszelkie zalety prawdziwej, sławnej wody kolońskiej a jest 25% tańszą we flaszkach po 12, 35 i 70 ct.

Skład prawdziwej sławnej wody kolońskiej JOH. MARIA FARINA, wprost z Kolonii vis a vis Neumarkt sprowadzonej, ulubiony środek domowy i toaletowy we flakonikach po 50 ct. 1 złr. i 1 złr. 50 ct.

Łaskawe zamiejscowe zamówienia uskuteczniа się odwrotną pocztą

Cenniki z opisaniem pojedyńczych środków daje gratis,

lub przez pocztę franco.

KSIĘGARNIA
M. MICHTY
w Kołomyi (w rynku)
poleca w wielkim wyborze:

Rożne szkoły na fortepian, skrzypce, gitarę, ćwiczenia na dwie i cztery ręce,

wydanie **PETERSA** najtańsze.

najnowsze tańce, salonowe na fortepian, **Chopina** utwory komplet **6 złr. 75** ct. pojedyncze również. **Katalogi gratis. Kalendarze:** polskie, ruskie i niemieckie, illustrowane pisma w różnych językach, dzieła dla dzieci i młodzieży illustr. od **15 ct. do 5 złr Książki** do modlenia w różnych oprawach, książki szkolne najnowszych wydań, papiery na kwiaty, listowe, w pudełkach z literami, bez, na powinszowania; bilety przepyszne, pióra z fabryk **Kuhna** tuzin po **10 ct.**; wszelkie przybory do pisania i rysowania fotografie tutejszej okolicy typy i ubiory z zakładu fotogr. pana Juliana Dutkiewicza w **Kołomyi** i t. d.

Wypożyczalnię polską i niemiecką miesięcznie 80 ct.

☞ Zamówienia na bilety wizytowe przyjmuje również **(setka 70 ct.)** ☜

Za sprowadzenie porto nie liczy i ceny nie podwyższa

Wiktor Sedlaczek
w Kołomyi (w rynku),
obok kościoła rzymsko-katol.

poleca swój obficie zaopatrzony magazyn **płócien, szyrtyngów, sukien, towarów bławatnych, bawełnianych i wełnianych.**

Wielki wybór bielizny męzkiej i damskiej, towarów pończoszkowych, koronkowych, różnych drobiazgów i t. d.

Przyjmuje się zamówienia na bieliznę wszelkiego rodzaju, kołdry, całe wyprawy ślubne, ręcząc za szybkie i dokładne wykonanie

Zamówienia zamiejscowe za zaliczką.

Na żądanie doręczam cenniki i próbki franco.

HANDEL
TOWARÓW KORZENNYCH
St. Romanowicza
W KOŁOMYI

poleca świeży transport owoców południowych

kawę prawdziwą CEYLON, cukier najlepszej jakości w głowach, w kostkach i mączce,

HERBATĘ chińską najprzedniejszą i RUM prawdziwy JAMAJKA. ROZOLISY z fabryki hr. Potockiego, LIKIERY krajowe i zagraniczne. Świeżą BRYNDZĘ i POWIDŁA węgierskie.

Porter koszowy w oryginalnych butelkach jakoteż czyste i naturalne **Wina** w butelkach, i na litry w znacznym wyborze

☞ **po najumiarkowańszych cenach.** ☜

Wydawca: **Michał Biłous** Z drukarni M. Biłousa w Kołomyi. Odpowiedzialny redaktor: **Maciej Michta.**